

STRZELAJĄC ŚMIECHEM

Kielce mogłyby być „mekką artystów”

Z Grzegorzem Sobczakiem, rysownikiem, grafikiem, karykaturzystą, autorem komiksów i plakatów rozmawia Tomasz Kosiński

Jakbyś określił to, co robisz? Czy to jest praca zawodowa, czy zabawa w rysowanie?

– Najpierw to była spora frajda. Już w dzieciństwie rysowanie było moją ulubioną formą zabawy. Nie przewidywałem wtedy, że będę kiedyś rysował zawodowo. Przez długi czas moje plany zawodowe krążyły wokół rockandrola - całkiem niezłe grałem na perkusji. Z tego nic nie wyszło, więc trzeba było sobie wynaleźć coś innego. Nie mam ani wykształcenia plastycznego, ani żadnego graficznego guru, który by mnie uczył sztuki rysowania. Wszystkie techniki plastyczne, których używam opanowałem sam. Wciąż pracuję nad warsztatem, dążę do tego, aby moje rysunki były jak najlepsze.

Kiedy stałeś się zawodowym grafikiem?

– Studiowałem politologię w Krakowie i właśnie podczas studiów nawiązałem współpracę graficzną z kilkoma tytułami. Najpierw przygotowałem 10 teczek z moimi, wówczas nieco siermiężnymi, rysunkami i wysłałem do różnych redakcji. Większość trafiła zapewne do kosza, ale ta jedna wylądowała na biurku ś.p. Jurka Grendysa z tygodnika „Nie”, który dostrzegł w mojej kresce coś ciekawego i dzięki temu na łamach tego czasopisma udało mi się zadebiutować jako, już w pewnym sensie, zawodowy grafik.

Możnaby powiedzieć, że wzięłeś sprawy w swoje ręce?

– Właściwie tak. Chociaż miałem też dość sporo szczęścia, które każdemu jest potrzebne w takich sprawach. Tym niemniej gdyby nie owa decyzja Jurka, prawdopodobnie dziś nie rysowałbym.

Wiem, że szukałeś także szczęścia w pracy akademickiej, czemu tego zaniechałeś?

– To była całkowita pomyłka. Po studiach podjąłem pracę na jednej z prywatnych kieleckich uczelni wyższych jako wykładowca. Jednak po roku odszedłem rozczarowany tą pracą, która okazała się być bardzo daleka od mojej wizji rzetelnej roboty naukowej. Jak mniemam nikt też z kierownictwa szkoły nie rozpaczał specjalnie z powodu mojego odejścia. Wówczas podjąłem decyzję, że będę zawodowym rysownikiem tzw. „wolnym strzelcem”, współpracując z różnymi tytułami i rysując na zlecenie. Był to punkt zwrotny w moim życiu i decyzja, której nigdy nie żałowałem.

Czy przez to zabawa nie stała się rzemiosłem?

– Łączę pasję z pracą. Mam to szczęście, że robię to, co lubię. Rysując, wciąż się bawię. Nie chodzę do pracy, ale też nigdy z tej pracy nie wychodzę.

Czy można powiedzieć, że wypracowałeś swój własny styl?

– Wyrabianie swojego stylu na siłę może prowadzić do zmanierowania. Z kolei naśladowanie innych jest niebezpieczne, gdyż grozi skarykaturyzowaniem własnej twórczości. Na charakterystyczny, indywidualny styl pracuje się latami. To samo przychodzi. W tym aspekcie, ważna jest praca, talent, szczęście, pozycja na rynku, jak też sporo innych rzeczy.

Masz za sobą udział w wielu wystawach na całym świecie, a także zdobytych kilka nagród na konkursach graficznych.

– Już w początkach uprawiania tego zawodu starałem się brać udział w jak największej ilości konkursów i wystaw graficznych. Do dziś było ich ponad sześćdziesiąt w krajach takich jak: Turcja, Belgia, Niemcy, Francja, Słowenia, Chorwacja, Czechy, Brazylia, Korea Południowa czy oczywiście Polska. Spośród nagród, jakie udało mi się zdobyć cenę sobie szczególnie tę zdobył w Korei. Świadomość zaistnienia w krajach tak odległych i niejednokrotnie wręcz egzotycznych daje poczucie naprawdę wielkiej satysfakcji. Podobnie jak przynależność do Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury, czym również mogę się pochwalić.

Czy siadasz do pracy z zamiarem stworzenia czegoś, czy po prostu na bieżąco komentujesz rusunkiem otaczającą rzeczywistość?

– Różnie to bywa. Pracuję raczej niesystematycznie, co wynika z mojego wrodzonego niechlujstwa, a także z niechęci do wszelkiego typu rutyny. Oczywiście pomysły na tematy rysunków przychodzą mi do głowy w najróżniejszych sytuacjach. Wykonuję wówczas coś w rodzaju notatki graficznej i wrzucam do archiwum. Ich ostateczną realizacją, dopracowaniem i kolorystyką zajmuję się najczęściej, gdy pojawia się szansa publikacji takiego rysunku. Od wydawców otrzymuję też często listę tematów do opracowania i wówczas, albo szperam w swoich zbiorach, albo rysuję coś zupełnie nowego na konkretne zamówienie. Wielokrotnie zdarza się, że na bieżące zamówienie od dawna istnieje odpowiedni rysunek. Przez tych kilka lat uzbierało się ich już grubo ponad półtora tysiąca...



Czy czujesz się profesjonalistą?

– Myślę, że w tym zawodzie odrobina pokory nigdy nie zawodzi. Euforyczne stany po jakichś sukcesach twórczych często szybko mijają i już na drugi dzień można być sprowadzonym na ziemię przez jakiegoś wydawcę. Staram się być profesjonalistą i wbrew pozorom pewne rzeczy traktuję dość poważnie. Zdaję sobie sprawę, z tego, że to przecież z własnego wyboru zostałem zawodowym rysownikiem.

Twoje prace wyglądają na niezwykle dopracowane. Czy używasz do tego komputera?

– Staram się unikać brudów w rysowaniu. Mimo tego, że pracuję z komputerem to nie koryguję dzięki temu swoich ewentualnych błędów, a jedynie koloruję rysunek. Kreska i kontury powstają ręcznie. Używam przede wszystkim ołówka, tuszu i piórka.

Jesteś także stale obecny w internecie...

– Siłą rzeczy. Internet to medium XXI wieku, miejsce wręcz idealne do prezentowania gatunku twórczości jaki uprawiam. Stale funkcjonuje moja strona autorska www.sobczak.art.pl, na której znaleźć można wybór kilkudziesięciu moich prac. Z moich informacji wynika, że strona cieszy się całkiem niezłą popularnością. Jest to także świetna podstawa do nawiązywania nowych kontaktów zawodowych. Moje prace pojawiają się również okazjonalnie na wielu portalach internetowych. Być może także niedługo powstanie internetowy sklepik, w którym będzie można zakupić reprinty i gadżety związane z moimi rysunkami. Ale to na razie plany. Podobnie jak pomysł wydania autorskiego albumu, gdzie najpierw musi się pojawić odpowiedni wydawca.

Po studiach w Krakowie zdecydowałeś się na powrót do Kielc. Czy czujesz się członkiem środowiska kulturalnego tego miasta? Jak postrzegasz życie artystyczne w Kielcach?

– Środowisko artystyczne to określenie umowne i można je różnie rozumieć. W Kielcach jest zbyt mało twórców, aby mogli oni tworzyć grupy artystyczne czy tzw. ducha kulturalnego miasta. Od lat jest zauważalna w Kielcach inercja w tej kwestii. Nie ma w naszym mieście odpowiedniej bazy kulturalnej, zaplecza twórczego, organizacyjnego. Stosunek władz do kultury też pozostawia wiele do życzenia.

Co w takim razie mogłoby zmienić Kielce w „miasto artystów”, bo o takiej idei zapewne słyszałeś?

– Na pewno nie tworzenie na siłę placyku przy Sienkiewce na wystawki dla artystów-pamiątkarzy. Trzeba pozwolić ludziom działać, pomagać im w tym, a nie „strzelać do muchy z armaty”. Spontanicznie podejmowane różne inicjatywy twórcze, jak orga-

nizacja wystaw, konkursów czy festiwali powinna być wspierana przez samorząd, a nie marginalizowana. Urzędnicy nie są od tego, by podejmować działania kulturotwórcze. Nawet ich dobra wola też nie wystarczy, bo często sprowadza się to do znanego z dawnych lat podejścia w stylu: „Dobrą robotę robicie Towarzyszu, róbcie tak dalej”. Z tego nic nie wynika.

Wiem, że sam organizowałeś jeszcze nie tak dawno wystawy rysunkowe. Czemu się tym nie zajmujesz? Z braku czasu czy chęci?

– Chęci miałem wiele i poświęcając swój czas, pieniądze i nerwy udało mi się, wraz z kilkoma przyjaciółmi, zorganizować w Pubie Filmowym „2 Pokoje” wiele wystaw i spotkań ze znanymi rysownikami, jak Lutczyn, Mleczko, Graniak, Wołoszyn, Misiak, Lanckoroński. Pewnego dnia zdaliśmy sobie z tego sprawę, że to, co robimy tak naprawdę nie interesuje żadnych władz, nie mogliśmy liczyć na jakąkolwiek pomoc z ich strony. Głową muru nie przebijesz. Prędkiej pęknie przecież głowa niż mur. Więc trzeba wiedzieć, kiedy przestać nią walić w ścianę.

W ten sposób marnowany jest wysiłek wielu osób, które chcą coś zrobić nie tylko dla siebie, ale też dla innych, dla miasta.

– Oczywiście. Wiele całkiem realnych i naprawdę nie tak bardzo kosztownych pomysłów jak do tej pory nie doczekało się realizacji ze względu na tępotę decydentów i brak podjęcia jakichkolwiek zobowiązań. Przedstawiliśmy na przykład

skryzalizowany, konkretny pomysł na stałą Galerię Rysunku Satyrycznego w Kielcach, w której co miesiąc prezentowany byłby inny artysta. To nie była jakaś utopia, dysponowaliśmy już wówczas sporym doświadczeniem, kontaktami i dorobkiem. Chcieliśmy też wziąć za to odpowiedzialność. Mieliliśmy nawet lokal. Brakowało jedynie niewielkich pieniędzy na organizację i honoraria dla artystów. Okazało się, że na takie cele władze nie są w stanie wykrzesać żadnych pieniędzy. Podobnie było z pomysłem otwarcia kieleckiej filii Muzeum Karykatury w Warszawie. To jak w takim razie to miasto ma się stać „mekką artystów”?

Może dzięki inwestycjom w sport, to też ponoć kultura, co prawda fizyczna?

– Huliganom, kibolom i wystającymi pod blokiem bandytom szczęście w tym mieście sprzyja, a ludzi związanych z prawdziwą kulturą sprowadza się tu do parteru. Można i tak. Efekty tego typu myślenia są takie jak widać.





Czy to znaczy, że teraz skupiłeś się wyłącznie na rysowaniu?

– Nawet największe baterie też się kiedyś rozładują. Tak było w moim przypadku, jeśli chodzi o działalność organizacyjną. Swoista bezsilność i rozczarowanie przeszkadzały mi też w pewnym stopniu w pracy twórczej. Teraz mam trochę spokoju, ale nie ukrywam, że nadal leży mi na sercu poziom kultury w moim rodzinnym mieście. Bez długofalowej strategii kulturalnej, poddanej debacie społecznej, bez zachęty i wsparcia ze strony samorządu dla podmiotów inwestujących w kulturę, Kielce pozostaną prowincją, tak jak są do tej pory przez wielu postrzegane.

Mówisz jak prawdziwy politolog, a nie rysownik. Ale mam pytanie z innej beczki. Jak wiemy, w Polsce cierpimy dzisiaj na brak wszelkich autorytetów. Czy masz jakichś swoich mistrzów?

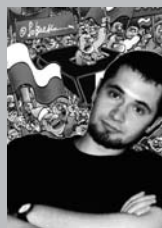
– Cenię wielu rysowników. Z młodości pamiętam Edka Lutczyńskiego, który w telewizyjnym programie rysował „na żywo” swoje obrazki piszczącym markerem. Uważam go do dziś za mistrza warsztatu i wykonania. Jako wielbiciel komiksów, najbardziej szanuję Grzegorza Rosińskiego (autor m.in. Thorgala - przyp. red.), który odważył się wyjechać z Polski i zrobić zawrotną karierę na Zachodzie. Klasą samą dla siebie jest oczywiście Andrzej Mleczko, mistrz żartu sytuacyjnego. Podziwiam też Andrzeja Czeczota za jego abstrakcyjny sposób myślenia w połączeniu z niechlujną, wręcz ordynarną kreską.

W Polsce jest wielu świetnych grafików, a i chyba Kielce nie są tak bardzo w tyle pod tym względem. Z tego co słyszałem mówi się nawet o kieleckiej szkole komiksu. Czy znasz innych kieleckich rysowników?

– Mamy wielu znakomitych rysowników, ale musimy również zdawać sobie sprawę z tego, że na przykład komiks francuski to setki nazwisk, a w Polsce to doprawdy tylko kilkadziesiąt osób. Z kieleckiego rynku znam jedynie twórczość Jurka Ozgi. Reszta chyba tworzy w podziemiu. Nawet wpadł mi ostatnio w ręce całkiem niezły fanzin z komiksami pod nazwą „Wypierd” rozchodzący się jedynie w drugim obiegu.

Cóż. Tematów satyrycznych na pewno Ci nie braknie. Życzę więc powodzenia w pracy twórczej i mam nadzieję, że Twoja współpraca z „Dedalem” będzie miała stały charakter.

– Dziękuję za rozmowę i zaproszenie do współpracy. Chciałbym prezentować się czytelnikom „Dedała” jak najczęściej, co z radością będę czynił.



Grzegorz Sobczak - ur. 30 maja 1976 r.

w Kielcach, z wykształcenia politolog, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Świętokrzyskiej, rysownik, grafik, karykaturzysta, autor komiksów i plakatów. Uprawia zawodowo grafikę i rysunek satyryczny od roku 1997, zajmuje się także projektowaniem graficznym i reklamowym; od roku 2000

należy do Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury (SPAK) przy Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie, gdzie w bieżącej kadencji jest również członkiem władz Stowarzyszenia (sądu koleżeńskiego).

Jako rysownik ma za sobą ponad tysiąc publikacji prasowych i albumowych; współpracuje m.in. z miesięcznikiem psychologicznym „Charaktery”, tygodnikiem „NIE”, tygodnikiem „Przegląd”, miesięcznikiem „Raport”, „Expressem Wieczornym”, siecią „WICI”, wydawnictwem satyrycznym „Superpress”, wydawnictwem Bauer (m.in. „Teletydzień”) oraz Świętokrzyskim Magazynem Kulturalno-Artystycznym „Dedal”. Publikował swoje prace także na łamach „Słowa Ludu”, „Trybuny”, „Ikara”, „Teraz” i in. Jest autorem projektu graficznego oraz ilustracji do książki Stefana Kabzińskiego „Fraszki i limeryki”.

Realizował projekty komercyjne dla m.in. IKEA, ArtFM, Telegate Polska, Mobile Entertainment Europe, Yellow Studio, ERA GSM, Auchan Polska, EURO RSCG, Exbud - Centrum Biznesu i in. Uczestnik kilkudziesięciu wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Laureat wiele nagród i wyróżnień.

Stale publikuje swoje rysunki na autorskiej witrynie internetowej www.sobczak.art.pl oraz okazjonalnie na portalach internetowych: www.forumfilmowe.art.pl, www.dobryhumor.pl, www.muzeumkarykatury.pl, www.art-gallery.pl, www.hoomor.prv.pl i in.